

Tomasz Bułhak

TATA W BUDOWIE

Felietony o tym, jak być ojcem i zwariować (ze szczęścia)



Maria Apoliteks

TATA W BUDOWIE

Felietony o tym, jak być ojcem i zwariować (ze szczęścia)

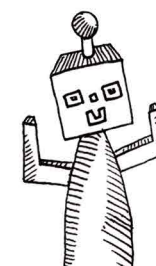


Tomasz Bułhak

TATA W BUDOWIE

Felietony o tym, jak być ojcem i zwariować (ze szczęścia)

Wydawnictwo Albatros
Warszawa, 2016



Ilustrowała: Maria Apoleika

Dla G., bez której nic by się nie zdarzyło



Dziecko + woda to temat, nomen omen, rzeka. Niemowlak zaczyna swój żywot w wodzie i moim zdaniem jest ona dla człowieka najbardziej naturalnym ze środowisk. Tłumaczę w ten sposób G. moją skłonność do spędzania w wannie jednej trzeciej życia. Żona na razie nie kupuje tej teorii, ale się nie poddaję.

Wróćmy do niemowlaków. Co ciekawe, kąpanie dzieci to zazwyczaj męska działka, bez względu na stopień ogólnego zaangażowania samca w dziecięcy chów. Jeden przyczółek zdobyty, atakujemy dalej.

Gdy Zu zakończyła dziewięciomiesięczną kąpiel w brzuchu G., do jej pierwszego kontaktu z wodą doszło za pośrednictwem położnych. Darła się jak wściekła, a ja obserwowałem. Podobnie jak w przypadku ubiera-

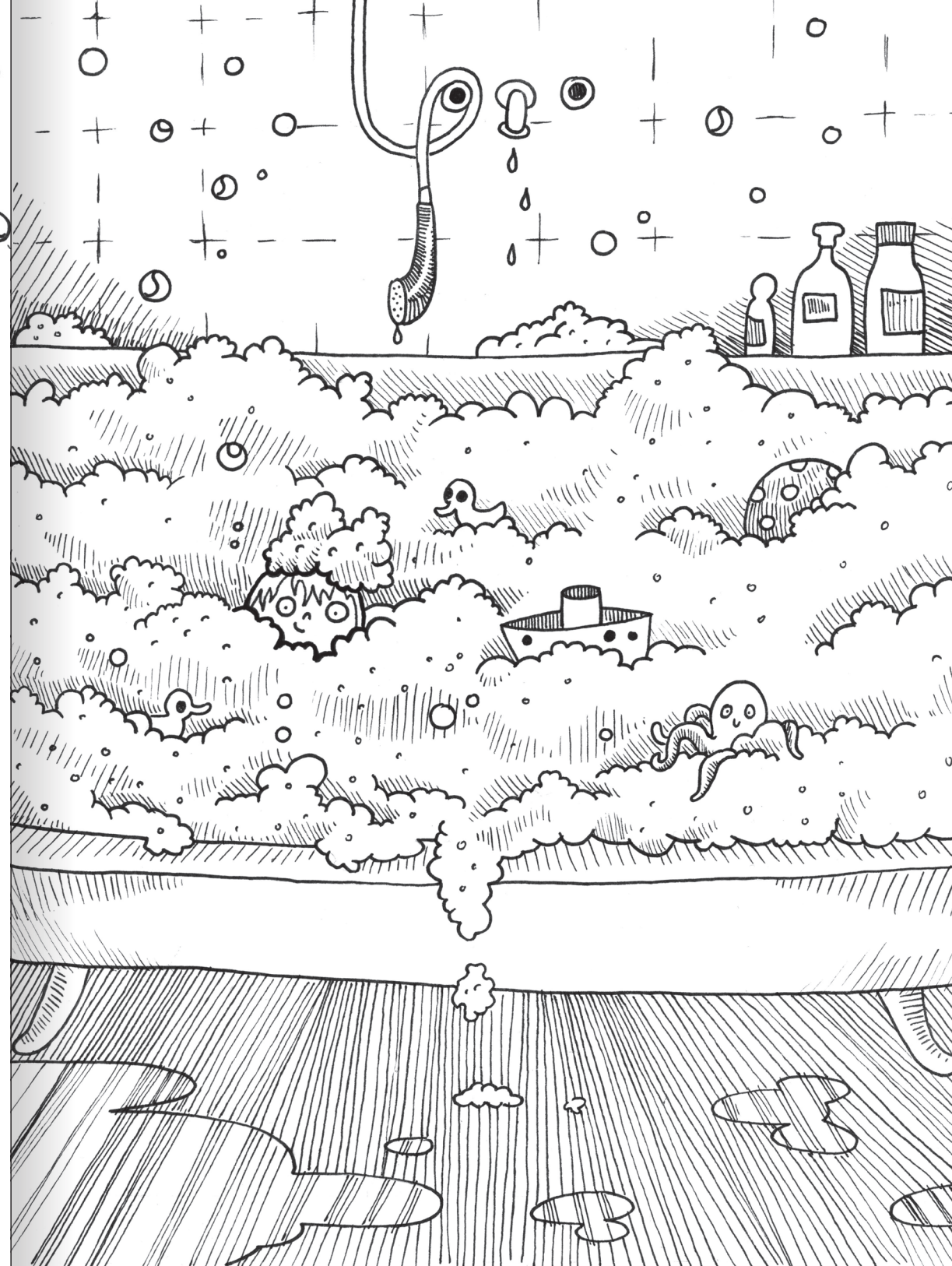
AaaaAaAAaaaa!

nia, pielęgniarki stosowały szybkie, żołnierskie ruchy, nie przedłużając tej mordęgi ponad niezbędne minimum. Chciałem potraktować to jako wskazówkę do działania w warunkach domowych, jednak plan posypał się dość szybko. Żołnierskie ruchy charakteryzują się precyzją, a o nią ciężko, gdy ręce w stresie latają we wszystkie strony. Ale od początku.

Uznaliśmy z G., że aby uniknąć dodatkowych nerwów, należy się do pierwszej kąpieli przygotować metodycznie i sprzętowo. Wanienska, emolient, rozmaite specyfiki do pielęgnacji tego i owego, śpiochy. Temperatura – mimo że był czerwiec, wytaszczyliśmy z garażu elektryczny kaloryfer, aby utrzymać warunki laboratoryjne. Wpatrywaliśmy się w specjalnie zamontowany na ścianie termometr, debatując, czy to już, czy jeszcze nie. Zu była niespecjalnie zainteresowana sytuacją. W pierwszych dniach była zaangażowana wyłącznie w eksploatację zasobów naturalnych zgromadzonych poniżej ramion G.

Kąpiel była pierwszą okolicznością, która mogła wytrącić Zu ze stanu pełnego zaufania do naszych poczynań. Wkurzyła się, i wkurzała się przez pierwsze tygodnie. Sztyniała, płakała, a gdy nawiązała kontakt wzrokowy, patrzyła z wyrzutem. Nie lubiła tego i wysyłała jasny komunikat, że sobie nie życzy. Myłem ją raz na dwa dni. Po co męczyć dziecko co wieczór? Tygodnie mijały, wkurz przechodził w niechęć, niechęć w obojętność. Czułem się coraz pewniej.

Przełom nastąpił, gdy awansowała na dorosłego, czyli przeniosła się do naszej wanny. Zyskała przestrzeń i swobodę ruchu, która, jak wynika z naszych obserwacji, ma decydujący wpływ na jej samopoczucie, również w innych sytuacjach. Dostała swój zestaw zabawek wodnych i uznała, że kąpiel jednak jest w porządku. Zaprzyjaźniła się z wodą i teraz nie chce wychodzić. Gdy próbuję ją wytargać z wanny i pytam, czy wychodzimy,





kręci głową i zwiewa jak najdalej od strefy zasięgu moich rąk. Następnie kładzie się na brzuchu tak, aby mnie nie widzieć, i nieruchomieje. To sposób na skuteczny kamuflaż w rozumieniu niemowlaka. Wiadomo – Zu nie widzi mnie, więc ja nie widzę Zu. Gdy chwytam ją pod pachy i wyciągam z wody, jest bardzo zawiedziona i zapewne zachodzi w głowę, jak ją znalazłem, skoro tak się ukryła.

Po kąpieli czas na serię czynności z listy kontrolnej. W pierwszych dniach wszelkie czynności wykonywaliśmy z wielką uwagą i precyzją, stosując się w pełni do zaleceń ze szkoły rodzenia. Z biegiem czasu wrzuciłem luz i przeszedłem do wariantu eko, w którym używałem mniej rzeczy i zazwyczaj o czymś zapomniałem. Rutyna.

Leżenie na przewijaku jest średnio fascynującą czynnością, więc Zu czasem ogłasza strajk destrukcyjny. Wrywa mi z rąk kremy i rzuca nimi o ścianę, wstaje, gdy chcę, aby leżała, leży i wierzga, gdy próbuję ją podnieść, a nierówna walka o założenie pieluchy wywołuje we mnie myśli samobójcze. Zazwyczaj jednak Zu współpracuje; staram się ją wtedy rozbawiać, wymyślając absurdalne wierszyki, które deklamuję z pełną powagą. Wkręca się.

Finalne pojednanie z wodą nastąpiło, gdy Zu zetknęła się z morzem i jeziorem. Siedziała w wodzie, aż siniały jej usta. Wyciągaliśmy ją siłą. Nikt z nas nie chciał się podejmować tej misji, bo kończyło się to wielką awanturą. Każdy jej ruch, każdy wydany z siebie jęk jasno sygnalizował, że jesteśmy ludźmi bez serca, którzy jeszcze zapłacą za krzywdę niemowlaka.

chlap!
Chlap!
Chlap!

ZU vs KOZAK

- PRÓBA SIŁ

To wciąż przyjaźń, ale szorstka, niczym skołtuniona sierść Kozaka. Pies w tej relacji jest na pozycji przegranej, choćby dlatego, że Zu wciąż – i to szybko – rośnie, a suka nie. Zmieniają się wzajemne proporcje, Zu z każdym dniem jest silniejsza i bardziej ciekawa, do jakich zachowań może się posunąć. Pies przestaje stosować taryfę ulgową. Walka gatunków. Kozak stosuje wobec Zu zasadę ograniczonego zaufania. To prosty wniosek z wzajemnych doświadczeń.

Kozak, jak na swój trudny charakter, zachowuje się i tak nieźle. Stara się dziecka nie gryźć, jednak, jak każda istota, ma swoje granice. Pewnego dnia, gdy mikrus przekroczył wszelkie normy współzycia, pies zainicjował czynną walkę o swoją integralność cielesną i dziabnął Zu w dłoń. Niezbyt mocno, ale tak, aby poczuła. Dziecko spojrzało ze zdziwieniem na ślad na skórze, zadało standardowe pytanie: „co toooooo???” i przeszło nad tym do porządku dziennego. Zero wniosków. Nie mamy już koncepcji, jak zniechęcić Zu do tych praktyk, mam wrażenie, że nic do niej nie dociera, a całą sprawę uważa za świetną zabawę.



Aktualny repertuar Zu w zakresie męczenia zwierząt wygląda następująco:

Metoda pierwsza „uśpij czujność”

Podchodzi do psa, głaszcze czule, coś bzyczy pod nosem. Pies wtedy relaksacyjnie się rozkojarza. Zu w pewnej chwili zatrzymuje dłoń zagłębioną w psich kudłach i szybkim ruchem wrywa garść kłaków. Trzyma dłoń w górze z sierścią niczym trofeum. Na nasz wrzask nie reaguje w ogóle. Próbujemy ratować psa, próbujemy ratować Zu przed psimi zębami, bo Kozak traci cierpliwość i zaczyna prezentować wadę zgryzu połączoną z ostrzegawczym sygnałem akustycznym.

Metoda druga

„na partyzanta”

Zu zaczyna się, podbiega do Kozaka i strzela Bogu ducha winnego psa z otwartej dłoni lub szarpie za ogon, po czym natychmiast wycofuje się w bezpieczne miejsce.

Reakcja – jak wyżej.



Metoda trzecia

„na misia”

Podchodzi i zaczyna popisywać się swą wiedzą z zakresu psiej anatomii. Pokazuje, jak na mišku, gdzie Kozak ma oko, gdzie drugie, gdzie nosek, gdzie ucho. Gdy spodziewamy się, że pokaże, gdzie jest drugie ucho, nagle, bez ostrzeżenia, chwytą z całej siły za to biedne ucho i wykręca je w trąbę. Pies warczy wściekle i patrzy na Zu z nienawiścią.



WRRRRRrrrrrrrrrrrrrrrrrrrrrr

Oprócz wyżej opisanych sytuacji kryzysowych obserwujemy też liczne plusy tej trudnej relacji. Zu wypracowuje w sobie odruchy altruistyczne, jej misją jest dbanie o właściwą dietę psa. Zawsze dzieli się z nim swoim jedzeniem, szczególnie, gdy nie widzimy. Kiedy czasem zostawiamy ją z miską z jedzeniem, po kilku chwilach zachwyca się naszym kulinarnym kunsztem, potwierdzonym szybko opróżnionym naczyniem. Następnie do naszych uszu dochodzi głośne mlaskanie – pies pod stołem łapczywie wsuwa cały posiłek Zu, która postanowiła się podzielić. Czasem zresztą biesiadują wspólnie – ostatnio nakryłem ją, siedzącą naprzeciw psa z drożdżową bułką w ręku. Jeden gryz dla niej, jeden dla Kozaka i tak w kółko. Nie stosujemy sterylnego chowu, ale to już przesada i kuszenie losu, zwłaszcza że Kozak czasem korzysta ze szwedzkiego stołu podczas spacerów. Nie chcecie znać szczegółów. Szczęśliwie Zu odporność odziedziczyła po G. i jak dotąd współistnienie z psem raczej ją hartuje, niż wpędza w choroby.

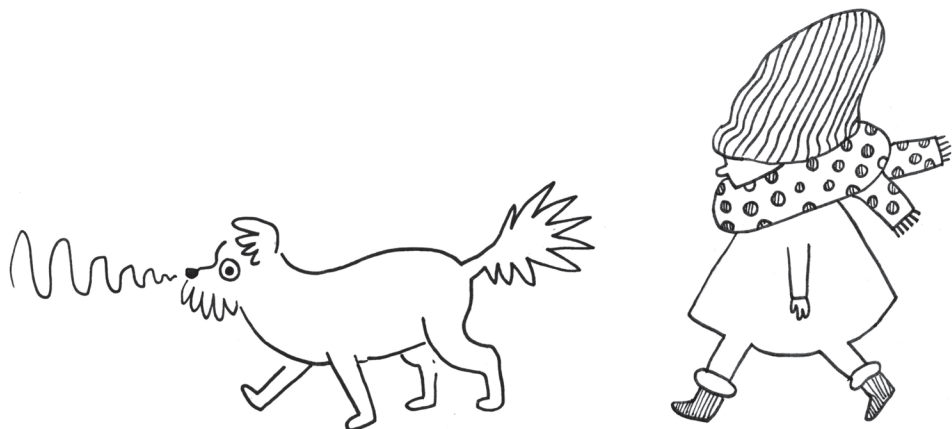
Obie istoty świetnie współpracują na spacerach. Często godzinami latamy wspólnie po lesie, Zu rzuca Kozakowi patyki, Kozak zazwyczaj biegnie z zapalem w dokładnie odwrotnym kierunku, ponieważ w orientacji i refleksie osiągnęła podobną biegłość, jak w dbaniu o higienę osobistą. Suka często wciela się w rolę psa-przewodnika – Zu idzie prawie zawsze tam, gdzie Kozak, co mnie frustruje, ponieważ zazwyczaj to odmienny kierunek od wybranego przeze mnie. Ostatnio pies nagle skręcił w chasz-

AaAaaach!



cze, Zu pobiegła za nim na ślepo. Okazało się, że w owych chaszczach zatrzymała się w celach fizjologicznych pewna pani, która, wywąchana przez Kozaka i podejrzana przez Zu, została zmuszona do chaotycznej ewakuacji w głąb lasu.

A Kozak – na moje oko, mimo pewnych plusów, nie jest zachwycona towarzystwem Zu. Z pewnością suka wołała monopol, czyli świat przed dzieckiem. Nie było konkurencji, nie było niezrozumiałej dziecięcej przemocy. Co zrobić, Kozak? Psi los.



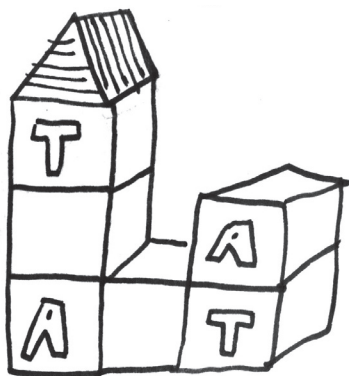


OJCIEC DOBRY, OJCIEC ZŁY

Zbliża się dzień ojca, więc o męskim rodzicielstwie mówi się dużo. Ogólnie mam wrażenie, że w ostatnim czasie ten temat żyje, ojcostwo jest poddawane wszechstronnej analizie, krytyce i obserwacji. Przeczytałem wywiad z Zimbardo, który twierdzi, że „stary” ojciec wali się w gruzy, a nowy jeszcze się nie narodził. Dużo mówi się o poszukiwaniu naturalnego balansu pomiędzy męskością a opiekuńczością, byciem silnym i jednocześnie czułym, poświęcaniu czasu dziecku przy jednoczesnym aktywnym działaniu w zawodzie. Jak to ostatnio w modzie, lansuje się ideał, czyli opcję „mogę mieć wszystko i będę miał wszystko”. Będę miał kupę forsy i rewelacyjny kontakt z dzieckiem, świetną relację z żoną i samorealizację w pracy, wszystko na sto procent. Widzę w tym istotny mankament w postaci braku pokory względem życia, które zawsze

coś odbiera, aby człowiek nie zwariował na punkcie własnego geniuszu. I tak powinno być. Nie twierdzę, że nie warto walczyć o to, aby życie wyglądało tak, jak ktoś sobie wymarzył. Zdaje mi się tylko, że warto się po prostu cieszyć tym, co mamy, nawet, jeżeli teoretycznie moglibyśmy mieć więcej i lepiej. To wcale nie jest zgniły kompromis. Gdy się nastawimy na maksimum, łatwo o poczucie zawodu i niespełnienia.

Nie wiem, kim jest „nowy” ojciec. Obserwuję zmianę, która idzie szerokim frontem. Rzeczywiście, stereotyp twardego, chłodnego i zdystansowanego ojca, który był wiele lat temu w użyciu, odchodzi w przeszłość. To dobrze, zwłaszcza dla dzieci. Jestem jednak daleki od ślepej krytyki tego modelu. W aktualnych czasach mamy wielki komfort wyboru w atmosferze wolności i braku zewnętrznych, obiektywnych zagrożeń. Nasi ojcowie, a zwłaszcza dziadkowie, żyli w stałej niepewności, dla nich priorytetem było przetrwanie fizyczne, a taka perspektywa nieco inaczej układa relacje. Gdy słucham wojennych wspomnień mojej Cioci S., nie mogę uwierzyć, że ludzie byli w stanie pewne sytuacje przetrwać. Co dopiero mówić o właściwym ustawianiu relacji rodzic–dziecko. Taka była historia, takie były czasy. My szczęśliwie możemy wybierać.



Skoro tak, wybieram kontakt, wspólny czas, relację tak bliską, jak się da. Nie było to efektem skomplikowanych decyzji, przyszło samo. Oprócz intuicji pojawiały się dodatkowe motywacje. Jedną z najsilniejszych była chęć uniknięcia strachu w relacji z moim dzieckiem. Aby to się udało, nie można unikać żadnych czynności, trzeba robić przy dziecku wszystko, co się da. Wtedy łatwiej oswoić lęk, bo wiadomo, że wspólnie

można przejść przez każdą sytuację bez szwanku dla którejkolwiek ze stron. Są tacy, co z zasady nie chcą przewijać/kąpać /zostawać samemu z dzieckiem. W moim odczuciu to niepotrzebne samoograniczanie się, wyznaczanie sobie zbędnych granic, skazywanie się na nieustanną obawę typu „co zrobię, jak nie wróci na czas?”. Nie chcę takich postaw oceniać, nie znam szczegółowych motywacji. Czuję jednak, że te dziesiątki prozaicznych czynności wykonywanych przy dziecku budują relację i zaufanie, sprawiają, że przebywanie razem staje się w pełni naturalne, swobodne, pozbawione napięcia.

Można zarzucić mi tendencję do lansowania się jako superrodzica, który chwali się wszem i wobec, jak to dzielnie sobie radzi. Aby zneutralizować oskarżenia o bezgraniczną próżność, oświadczam, że nie jestem superrodzicem. Naprawdę. Popelniam masę błędów, widzę je, czasem reaguję bezradnością, czasem wściekłością, często żałuję swoich czynów i decyzji.

Mam jednak pewność, że budowanie bliskości, czasem kosztem złych decyzji, działa jak bezpiecznik. Gdy będę z Zu wystarczająco blisko, gdy będzie mi ufała, wszystko da się naprawić, nawet jeśli zrobię coś głupiego, niepotrzebnego, szkodliwego. Wierzę, że ten kontakt będzie działał też w drugą stronę – przyjdzie czas, gdy Zu będzie robić głupie i niebezpieczne rzeczy, nie łudzę się, że będzie inaczej. Może wtedy szybciej zauważę, może szybciej zareaguję. Może mi zaufa i sama powie. Nie wiem. Może.

Widzę, że dyskusja o ojcostwie czasem idzie w kierunku lansowania jedynie słusznego modelu ojca czulego, delikatnego, ciepłego, wspierającego,

bliskość,
zaufanie,
rozumienie

kontruującego schematy z dawnych lat. To wszystko ma sens, bez wątpliwości. Jednak im bardziej sprawa nabiera wymiaru ideologicznego (czyli chwalmy „nowego” ojca, niszczy „starego”), instynktownie trzymam się z daleka. Wydaje mi się, że absolutnie kluczową sprawą jest budowanie takiego modelu własnego ojcostwa, które jest zgodne z naszą naturą i wartościami, idzie z prądem naszej osobowości, jest prawdziwe, a nie wykute na pamięć. Chodzi o wiarygodność, zresztą dzieci to doskonałe detektory fałszu, i tak go wyczują i wypunktują. Rewolucja niszczy, ewolucja buduje – bazujmy więc na tym, co już mamy i próbujmy to konstruktywnie rozwijać. Oczywiście w tych wychowawczych wyborach trzeba zachować granice, które wyznacza dobro dziecka. Jeśli jednak ktoś ma ogromny problem z przewijaniem i jest w stanie się na partnerskich zasadach dogadać z mamą swojego dziecka, że nie będzie tego robił – czemu nie. Może dzięki temu wykaże się na innej płaszczyźnie, gdzie da z siebie wszystko.

Copyright © Tomasz Bułhak 2016

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2016

Ilustracje i projekt okładki: Maria Apoleika | Psie Sucharki

Layout wnętrza, skład i przygotowanie do druku: Design Partners (designpartners.pl)

Redaktor prowadząca: Aldona Sieradzka

ISBN 978-83-7985-739-5

Dystrybutor

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp. j.

Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (22) 721 30 00, faks (22) 721 30 01

www.olesiejuk.pl

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.

Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

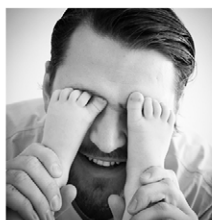
www.wydawnictwoalbatros.com

2016. Wydanie I



Już chwilę po urodzeniu się Zu pojawił się pomysł: może zacząć pisać bloga...

Po co? Jeśli coś mnie zachwyca, muszę się tym podzielić. Ale spokojnie - to nie będzie cukierek o tym, jakim cudem jest ojcostwo. Będzie o nieustannym odkrywaniu nowych perspektyw i o życiowych sytuacjach, które trzeba redefiniować, bo na scenie pojawił się nowy aktor - dziecko. Dla kogo? Tata w budowie to rzecz dla tych, którzy walczą na podobnym froncie albo taką walkę w najbliższym czasie przewidują. Dla tych, których ciekawi subiektywny męski punkt widzenia w temacie nieopierzonego rodzicielstwa.



Tomasz Bułhak

Długoletni student dziennikarstwa, który porzucił swój wyuczony zawód jeszcze na studiach. Był pracownik międzynarodowych firm, który teraz sprawdza, czy istnieje życie pozakorporacyjne, i współprowadzi niewielkie bistro w Warszawie. Zawsze chciał pisać, lecz nie wiedział o czym - dopóki nie urodziła mu się córka, Zu. Ojciec amator, który nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.



Maria Apoleika

Robi ilustracje dla dzieci i dorosłych, a także wyłącznie dla dorosłych. Codziennie rysuje kilka tysięcy kresek. To ona tworzy Psie Sucharki, komiksy internetowe, które w przeciągu roku polubiło 100 000 osób. Interesuje się prawie wszystkim, ludźmi, zwierzętami, roślinami i zdarzeniami.

Patroni medialni:

